Nr. 40. Kraków, Piątek 4 Października 1895. Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się

NAPRZÓD

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2,—we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

„NAPRZÓD“

wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Prenumerata wynosi:

W Austryi:		W Krakowie:	
Rocznie . . . złr.	3·60	Rocznie . . . złr.	3·—
Półrocznie . . „	1·80	Półrocznie . . „	1·50
Kwartalnie . „	—·90	Kwartalnie . „	—·75
Miesięcznie . „	—·30	Miesięcznie . „	—·25
W Niemczech:		**We Francyi:**	
Rocznie . . .	7 marek	Rocznie . .	10 franków

Pojedynczy numer kosztuje 7 ct.

Dla członków Stowarzyszeń robotniczych, odbierających pismo nasze w większej liczbie, pozostaje dotychczasowa cena za pojedyncze numera **bez zmiany.**

Redakcya i Administracya.

PRZEGLĄD.

Nowy gabinet. Urzędowa „Gazeta wiedeńska“ ogłosiła skład nowego ministeryum. Ministrem spraw wewnętrznych i prezesem jest hr. Kazimierz Badeni, skarb ma dr. Biliński (który zastępuje także ministra dla Galicyi), oświatę baron Gautsch, rolnictwo hr. Ledebur, sprawiedliwość hr. Gleispach, handel baron Glanz, ministerstwo obrony krajowej zatrzymuje nadal bar. Welsersheimb.

Jest to ministerstwo urzędnicze, zależne tylko od woli korony; parlamentu nawet nie zapytano o zdanie, ba, nawet nie przerwano feryj parlamentarnych...

Prezydent ministrow hr. Badeni raczył przed swymi wyborcami przemówić, jako ich poseł z ziemi krakowskiej. Przemowa ta trzymana w tonie bardzo wyniosłym, zawiera ustęp o tegorocznych wyborach, wobec którego człowiek staje się w niemem poprostu zdumieniu... Hr. Badeni powiada, że tegoroczne wybory, to wzór legalności, że prawo wszędzie szanowano... Ale lepiej przytoczmy dosłownie tę część jego umowy. Mówi on:

„Skoro jestem przy wyborach, niech mi będzie wolno nawiasowo wspomnieć, że wybory te odbywały się swobodnie, a nie mówię już o legalności, bo ta absolutnie wszędzie istniała. Terroryzm usiłowano wprowadzić jako czynnik agitacyjny i nawet w niejednem miejscu to się udało, ale będzie to dla nas nauką, by na przyszłość i przed tym środkiem się chronić. Rzecz dziwna, że krzyczały na terroryzm te elementa, które same wyłącznie w grę go wprowadzały. Powiedziałem, że to rzecz dziwna, chociaż właściwie tak nie jest, bo doświadczenie moje, a mam go nie mało, mnie uczy, że to sztuczka, którą pewne elementa zawsze używać usiłują, że się krzyczy głośno, zarzucając drugiemu to, co się samemu z nietęgiem powodzeniem próbuje. Krzyk ten ma zwykle dwa źródła, pochodzi on najpierw z chęci zakrycia tego, co się samemn robi, a dalej ze złego humoru, że spaliło na panewce, i że się swą własną niemoc Bogu dzięki przed światem odkryło“.

A Cholerzyn, a Gorlice, a aresztowania w Krakowie, w Wadowicach, w Rzeszowskiem, a cóż dopiero powiedzieć o wyborach na całej Rusi?! Nie będziemy powtarzali tu tego, od czego są pełne numera pism krajowych; nie zliczamy guldenów wydanych na przekupstwa, kazań z ambony usiłujących zastraszyć lud i t. d.

Biedna szlachta! nastraszono ją terroryzmem chłopskim; potężny p. Rewakowicz, lub może p. Lewakowski z za oceanu dręczył ją tak okropnie, że hr. Badeni, dodaje jej „otuchy“... Rząd, szlachta, księża, szynkarze żandarmi, miejscy lichwiarze, wszystko to chodziło z ustawą w rękach wśród agitacyi wyborczej, tylko chłopi chodzili pewnie z bagnetami i zamykali starostów do ciemnicy!...

Chłopi grozili, chłopi przekupywali, chłopi przeklinali, a nieszczęsna szlachta musiała to wszystko znosić i w nagrodę za to zwyciężyła ostatecznie.

Stoimy zaiste w osłupieniu pod wrażeniem mowy prezydenta ministrów i teraz dopiero rozumiemy skąd natchnienie czerpał, znany czytelnikom p. Witold Lewicki, który z perfidyą i czelnością właściwą złapanym na gorącym uczynku... ośmielił się pisać, że w Galicyi wszystko odbyło się pięknie i składnie, że wszystkie inne wiadomości to fałsz i oszczerstwo... Taki Lewicki nastawia pilnie ucha, skąd też wiatr wieje i wedle tego się kieruje...

Upadł przy wyborach p. Sokołowski, dotychczasowy poseł z Krakowa. Nie pomogły afisze mianujące go „prawdziwym demokratą“, człowiekiem o „charakterze czystym jak łza“ i „odwadze cywilnej“, nie pomogły mu wstępne artykuły „Nowej Reformy“, nie pomogli mu nawet rzeźnicy, jego stara gwardya. Tak więc szybko dosięgła kara tego politycznego tchórza, tego „demokratę“ z „Przełomu“, lawirującego wciąż między obozami, który za prędko chciał robić karyerę. Karyery nie zrobił, a dostało mu się w udziale lekceważenie wszystkich uczciwszych żywiołów mieszczańskich. Niech mu ziemia będzie lekką...

Papież a Polacy. Dziennikarz rosyjski niejaki pan Iwanow, zapragnął politycznej pogadanki z ojcem św. i uzyskał audencyą. Papież w przesadnie grzeczny sposób traktował dziennikarza i między innemi raczył także porozmawiać o Polakach i o ich położeniu politycznem. Otóż z rozmowy tej wyjmujemy następujące zdania:

„Oświadczyłem Polakom stanowczo i zawsze do nich mówię, ażeby odłączyli religię od polityki i ażeby porzucili politykę. Losy dziejowe były takie, że Polacy ..... musieli poddać się innej władzy. Władzy tej więc muszą ulegać. Nie mogę inaczej zapatrywać się na stosunek Polaków do Rosyi. To samo powiedziałem i w mojej encyklice do biskupów polskich“.

Patryoci polscy powinni zanotować te słowa papieskie; są one niczem innem, jak doradzaniem politycznego samobójstwa Polakom, są czemś gorszem, niż cyniczne pisania p. Koźmiana. Są uświęceniem rozbiorów Polski, błogosławieństwem dla tych, co zdusili we krwi powstanie polskie, są takiem samem wołaniem: „precz z marzeniami!“, jak to carowie zwykli Polakom mawiać.

Zobaczymy, co powiedzą na to „demokraci“, którzy Koźmiana wzięli tak seryo; zobaczymy, czy ojca św. równie seryo wezmą, jak swobodne ćwiczenia stylowe krakowskiego stańczyka...

Uboga miasta Krakowa. W „Kraju“ znajdujemy następującą notatkę:

Według obowiązujących przepisów prawnych, spadek po ś. p. kardynale Dunajewskim, biskupie krakowskim, przypada: a) w jednej trzeciej części najbliższym krewnym spadkodawcy; b) w jednej trzeciej części Kościołowi katedralnemu na Zamku w Krakowie; c) w jednej trzeciej części funduszowi ubogich miasta Krakowa. Obecnie „Głos Narodu“ doniósł, że magistrat miasta Krakowa, przypadający dla funduszu ubogich udział ze spadku po ś. p. ks. kardynale Dunajewskim, przyznał pannie Antoninie Dunajewskiej, jako ubogiej, najbliższej krewnie zmarłego. Fundusz, pochodzący ze spadku po ś. p. ks. kardynale Dunajewskim, znajduje się w przechowaniu sądowem, wynosi około 60,000 złr. w. a. i krewni nieboszczyka odziedziczyli już z prawa około 20,000 złr.

A więc panna Antonina Dunajewska, najbliższa krewna Dunajewskich, z których jeden, eksminister, jest milionerem, drugi radcą namiestnictwa, jest generalną „ubogą miasta Krakowa“ i dostaje 20.000 złr. przeznaczone dla biednych starców, wdów, sierót i kalek! Legalna część spadku nie wystarcza jej, bo jest „ubogą“. Takie ograbienie ubogich przez magistrat jest wprost wstydem i przynosi hańbę miastu, w którym ani jeden z jego „ojcow“ przeciwko temu nie zaprotestował.

Po wyborach.

Wsie i miasta wraz z izbami handlowemi już swoich posłów wybrały. Po tylu nadużyciach, po obudzeniu tylu obrzydliwych i niskich instynktów wśród hyen wyborczych, wybór 7 niezawisłych kandydatów stronnictwa ludowego, a raczej po prostu mówiąc, chłopów, jest w każdym razie zwycięstwem, jest krokiem naprzód. Siedmiu zdecydowanych obrońców ludu w sejmie znaczyłoby bardzo wiele dla Galicyi, gdyby nowo wybrani posłowie odpowiedzieli oczekiwaniom, jakie lud wobec nich żywi. Nie chcemy niczego jeszcze przesądzać, przeciwnie, rozumiemy dobrze, że akcya powinna się toczyć nie w sejmie, lecz w ludzie, jeżeli mamy dla głosu tych 7 chłopów zdobyć szacunek. Rzeczą ludu, a i prasy ludowej, będzie posłów swoich ostro kontrolować, fakty nadużyć na ich ręce podawać i zmusić ich niejako do odwagi cywilnej w walce z rządem i szlachtą. Inaczej z najlepszego człowieka nie będzie najmniejszej korzyści. Będziemy zatem czujnymi na słowa i czyny posłów stronnictwa ludowego, bo wiemy czem groziłaby ludowi jeszcze jedna zdrada, dodana do różnych nikczemności Potoczków i Kramarczyków; znaczyłoby to utratę wiary w siebie u chłopa galicyjskiego, który wszedł na drogę opozycyi, aby, naszem zdaniem, z niej się nie cofnąć. Te wszystkie „programy“, na które zaprzysięgano kandydatów, nie wiele są warte teoretycznie i praktycznie i mieliśmy sposobność skrytykować je w poprzednich numerach. Nie o nie chodzi w walce, lecz o konsekwentną opozycyę, o obronę interesów swobody i legalności, deptanej nogami w kraju. Natomiast jakiekolwiek konszachty z szlachtą, jakiekolwiek ustępstwa dla panów w imię frazesu „narodowego“, będą dla chłopów samobójczemi, jak się stały dla „lewicy“ sejmowej, która utraciła wszelki mir w szerszych warstwach ludności i trzyma się tylko łaską pańską i niesprawiedliwą ordynacyą wyborczą, oddającą w ręce garstki handlarzy i biurokratów cały przywilej głosowania. Ten upadek moralny „lewicy“ powinien świecić chłopskim posłom jak latarnia morska żeglarzom; znaczy on wyraźnie, że tchórzostwo i odbiegnięcie interesów ludowych mści się najbardziej na samych tchórzach.

W miastach wybory były niesłychanie apatyczne i ospałe. We Lwowie oprócz bogatego żydowstwa i biurokracyi, tudzież niewielkiej garści rękodzielników, nikt nie brał na seryo udziału w wyborach. Dość wspomnieć, że na 7400 uprawnionych głosowało tylko 2600 ludzi! Trzecia część zaledwie powlokła się do urny, aby dać swój głos ludziom starym lub przeżytym, szczęśliwym, że nie mają kontrkandydatów... W N. Sączu i Stanisławowie wybrali również żydzi pod komendą starostów dwóch posłów: eksministra Dunajewskiego i ministra Bilińskiego! Z obu będą interesa miast miały pożytek w sejmie! W Krakowie zwyciężyli stańczycy. W Tarnowie i Rzeszowie wyszło dwu starców 70-letnich, a w Samborze i Tarnopolu wyszli ludzie nowi, także starcy... Szczepanowski na podstawie ugody z żydami wyszedł w Kołomyi. Satysfakcyą dla uczciwych żywiołów jest upadek dwóch polityków, którzy jako godło swoje obrali wiatraki i zwracali się zawsze tędy, którędy wiał wiatr reakcyi i oszustwa wobec ludu. Rutowski i Sokołowski przepadli, jeden w Tarnowie, drugi w Krakowie, przepadli wśród radości robotników, którzy widzą w nich największych szkodników politycznych. Jeszcze niejednokrotnie p. Rutowski pożałuje swojego lokajstwa wobec koalicyi, pożałuje tych godzin, które spędził nad układaniem nieuczciwego i krętackiego projektu swojego reformy wyborczej.

Wogóle miasta galicyjskie nie mogą się poszczycić swoimi posłami. Wybrano w wielkiej części inwalidów zwanych pięknie „weteranami“, ludzi bez krzty zrozumienia dla nowych idei i bez energii do zwalczania smoka galicyjskiej korupcyi. To mieszczaństwo galicyjskie, które z taką ospałością traktuje

sprawy reform politycznych i społecznych, godne jest zaiste tej wielkiej rady powiatowej, jaką został z biegiem czasu sejm galicyjski.

O wyborach 44 posłów szlacheckich nie mówimy wcale; członkowie końskich kasyn i bohaterzy torów wyścigowych wybierają takich ludzi, jakimi są sami.

W każdym razie daleko jeszcze do tego, by sejm krajowy był czemś więcej, jak miejscem rządów reakcyjno-szlacheckich.

IV. ZJAZD
socyalno-demokratycznej partyi galicyjskiej
w Nowym Sączu.

Stosownie do rozesłanych zaproszeń znaczna część towarzyszy delegatów zjawiła się już w piątek wieczorem dnia 27 września w lokalu „Koła zawodowego“, stowarzyszenia robotników kolei państwowej w Nowym Sączu, gdzie przy dźwiękach własnej muzyki robotniczej nastąpiło serdeczne przyjęcie członków zjazdu przez miejscowych towarzyszy. Zaraz też zebrali się delegaci na zjazd na przedwstępne posiedzenie, na którem ułożono listę kandydatów do prezydyum i do komisyi kongresowej, ułożono porządek i regulamin obrad i t. d.

Właściwe obrady kongresu zagaił w sobotę rano o godzinie 9 przewodniczący zachodnio galicyjskiego komitetu partyjnego tow. Misiołek gorącą przemową, w której wskazał na rozwój naszej partyi w ostatnim roku, kładąc szczególny nacisk na obecne położenie polityczne proletaryatu w Austryi, wskutek którego kongres dzisiejszy nabiera szczególnego znaczenia. Do prezydyum wybrano: na przewodniczących: tow. Misiołka z Krakowa, Kokoriana z Wiednia, Żelaszkiewicza ze Lwowa i Moosa z Nowego Sącza; na sekretarzy: tow. T. Regera z Krakowa, Sojkę z Białej, Żołnierza z Przemyśla i Wajdlera ze Stanisławowa. Do komisyi kongresowej weszli: tow. Daszyński, Diamand, Hudec, Kokorian i Misiołek.

Po przyjęciu regulaminu obrad uchwalono następujący program obrad: 1) Sprawozdania; 2) agitacya i prasa; 3) organizacya; 4) sprawa chłopska; 5) wnioski.

Do pierwszego punktu porządku dziennego otrzymał głos pierwszy sprawozdawca komitetu partyjnego Galicyi wschodniej tow. Czerski.

Od ostatniego kongresu w roku 1894 zorganizowano stolarzy i lakierników, następnie ceglarzy i robotników żydowskich; robotnicy budowlani zamienili swe stowarzyszenie na stow. obejmujące całą Galicyę wschodnią i Bukowinę. Drukarze uchwalili na zjeździe swoim we Lwowie założyć związek krajowy towarzystw drukarskich, a nadto przystąpić do ogólnego związku drukarskiego w Austryi. Na prowincyi założono kilka nowych stowarzyszeń, a mianowicie: w Przemyślu „Brüderlichkeit“, w Kołomyi „Wahrheit“, obydwa stowarzyszenia kształcące żydowskie; nadto w Kołomyi stow. „Siłę“, w Winnikach „Siłę“ a w Czerniowcach „Naprzód“. Rok ubiegły odznaczył się we wschodniej Galicyi szeregiem strejków, które z żywiołową siłą wybuchały a wszystkie miały tylko ten jeden cel, uzyskanie 10-godzinnego dnia pracy. Początek zrobili ceglarze lwowscy, którzy w 2000 ludzi porzucili naraz pracę i po dwu tygodniach wzorowego strejku zwyciężyli. Po nim nastąpiły strejki w Przemyślu, gdzie przez 7 dni zdawało się, że całe miasto porzucić chce pracę. Strejk murarzy przemyskich został ukończony zwycięstwem. Potem wybuchły strejki w Stanisławowie. Najpierw wybuchł strejk murarzy, który po trzech dniach walki zakończył się zwycięstwem robotników. Porwani przykładem murarzy strejkowali garbarze, którzy również zwyciężyli. We Lwowie założono „dom robotniczy“, w którym obecnie dziewięć stowarzyszeń ma swoje lokale. W ubiegłym roku wytoczono naszym towarzyszom 19 procesów, które przyniosły ze sobą $2^1/_2$ roku 2 tygodnie i 4 dni więzienia. „Nowy Robotnik“ był skonfiskowanym 25 razy na 27 numerów, zaś „Bocian“ na cztery numera uległ sześć razy konfiskacie. Zakazanych zostało 11 zgromadzeń. Dochody w roku 1895 wynoszą (do III kwartału) 1072 złr., wydatki zaś 1040 złr. a. w.

W dyskusyi nad tem sprawozdaniem zabrał głos tow. Żołnierz z Przemyśla, który opowiada szczegółowo dzieje strejków przemyskich. Po strejku robotników budowlanych, który się zakończył zwycięstwem, zapisało się do „Siły“ w Przemyślu 427 nowych członków. Dowodzi to, jak wielką wartość agitacyjną mają strejki, zwłaszcza dobrze przeprowadzone. Mowca jest zdania, że powinno to zachęcić do przeprowadzenia wszędzie strejków. W końcu prosi wszystkich obecnych do energicznego popierania ruchu robotniczego na prowincyi, zwłaszcza przez nadsyłanie odczytów.

Tow. Daszyński oświadcza, że sprawozdanie tow. Czerskiego wydaje mu się trochę zanadto optymistycznem. Sprawozdanie mówi o wspaniałym rozwoju ruchu robotniczego w Kołomyi a stow. „Wahrheit“ prosi nas o przysyłanie „Naprzodu“ za darmo, bo nie ma czem zapłacić prenumeraty. Mówi się o europejskiem piśmie żargonowem, a ani to pismo, ani też „Nowy Robotnik“ nie opłacają swoich redaktorów. „N. Rob.“ n. p. płaci obecnie aż 10 złr. miesięcznie redaktorowi i administratorowi zarazem. Jest to wprost wstydem, w ten sposób wyzyskiwać młode siły inteligentne. „Bociana“ założono bez zgody partyi, a teraz odpowiedzialność za niego spada na partyę. Wszak znając stosunki, z góry można było przewidzieć, że pismo to upadnie, bo upaść musi, bo nie ma ono ani odpowiednich redaktorów, ani funduszów; a tem bardziej można to było przewidzieć, że w Przemyślu kler i rząd zbojkotują i zgniotą pismo. W ogóle we wschodniej Galicyi nie ma jeszcze dotąd należytej dyscypliny, nie ma organizacyi. Pozwala się wybuchać masowym strejkom w najbardziej niespodziewanej i niedogodnej chwili a potem nie popiera się ich należycie. Do Przemyśla wysłano tow. Tewla, piekarza na strejk murarzy i Tewel dogadał się do kryminału za słowa, nie mające nic właściwie ze strejkiem wspólnego. Do Stanisławowa znów wysłano tow. Diamanda samego. Pismo żargonowe „Der Arbeiter“ drukuje się w 500 egzemplarzach, z czego 300 pozostaje na składzie, a dzieje się to wskutek tego, że ludzie nie chcą pisma prenumerować, które nie dotrzymuje należycie terminów. W Krakowie brano zrazu po 50 egzemplarzy, dziś wskutek tego zaledwo 10. W ogóle mowca jest zdania, że nam nie należy się łudzić, lecz powiedzieć sobie w oczy suchą i nagą prawdę, bo w ten tylko sposób zdołamy usunąć i zreformować złe.

Tow. Pokrzywa podnosi, że stow. „Achwe“ w Stryju, wymienione w sprawozdaniu, nie jest stowarzyszeniem partyjnem, ani nawet robotniczem.

Tow. Hudec (Lwów) staje w obronie sprawozdania. Tow. Daszyński był we Lwowie, zna stosunki i wie, jakie tam były trudności. Dziś nie jest już tak źle, przeciwnie opozycya przeciwko partyi została zwalczoną, zdyskredytowaną do szczętu. Szkoda tylko, że sprawozdawca tego właśnie nie podniósł. Nie można mu jednak robić z tego zarzutu, że chcąc zachęcić do dalszej pracy, uróżowił trochę swoje sprawozdanie. Tow. H. opowiada dalej, że drukarze lwowscy postanowili raz przecie zerwać z dotychczasową apatyą. Dlatego zmienili statuta swego stowarzyszenia i przyłączyli się do międzynarodowego socyalistycznego związku drukarzy. To miało ten skutek, że 20 najstarszych członków wystąpiło ze stowarzyszenia. Wówczas zwołano zjazd drukarzy galicyjskich a po zjeździe uzyskali drukarze nowych 74 towarzyszy, których nie przestrasza socyalistyczny charakter związku. Pismo zaś naukowe „Światło“ zrazu rozwijało się bardzo dobrze i płaciło nawet honorarya autorskie. Dopiero z czasem zaczęto zalegać z prenumeratami, tow. biorący więcej egzemplarzy nie wypłacali się, wskutek tego powstał w drukarni dług na 150 złr. i dlatego pismo nie może wychodzić regularnie.

Tow. Schorr (Kołomyja) konstatuje, że stow. „Wahrheit“ w Kołomyi istotnie z początku korzystało z bezpłatnie nadsyłanych pism. Wkrótce jednak wszystkie redakcye przysłały rachunki a wtedy oni nawet poprzednio pobrane numera zapłacili. „Naprzód“ tego nie zrobił i dlatego stow. prenumeraty nie mogło uiścić. Tow. Sch. zapewnia, że nawet większą ilość egzemplarzy mogliby brać, gdyby je redakcya przysyłała. Co do zarzutu, że komitet lwowski po macoszemu traktuje prowincyę, to zarzut ten jest słusznym, z tej bowiem przyczyny upada w Kołomyi „Siła“, bo nie ma człowieka, któryby ją postawił na tej stopie rozkwitu, na jakiej stoi „Wahrheit“, która dysponuje znacznemi istotnie funduszami i prowadzi zaciętą walkę z burżuazyą.

Tow. Wajdler (Stanisławów) i Ab. (Przemyśl) narzekają, że podczas strejków nie przysyłano ze Lwowa na czas ludzi, którzyby umieli kierować niemi. Brak agitatora spowodował upadek strejku piekarzy w Przemyślu. „Bociana“ zaczęli wydawać tow. przemyscy na skutek uchwały konferencyi mężów zaufania Galicyi wschodniej. Mowca Ab. nie widzi potrzeby „Bociana“, który był i jest pismem kiepskiem a zawsze absorbuje najzupełniej kilka sił agitatorskich Skarzy się. że redaktorzy „Bociana“ przychodzili do stowarzyszenia i zmuszali innych towarzyszy do robienia dowcipów! (Śmiech ogólny).

Tow. Szifler (Lwów) jest zdania, że należy mówić o tem co było i co ma być, a nie co będzie. O płaceniu redaktorów na razie mowy być nie może. Organizacya lwowskich rob. budowlanych stoi dobrze, bo ma kasę chorych, czego prowincya nie ma. Ze strejkami tego roku opędzić się nie można było. Wybuchały one niespodzianie bez jakiejkolwiek organizacyi — jako objawy żywiołowego oburzenia na wyzysk, lub też skutkiem współzawodnictwa ze Lwowem, który w zawodzie budowlanym od roku już ma 10-cio godzinny czas pracy; że zaś agitatorów nie posyłano, to wina spada na tych, którzy komitetu partyjnego nigdy na czas nie zawiadomili. Wina zatem prowincyi a nie partyi centralnej. W końcu wspomina mowca o „domu robotniczym“ we Lwowie, o czem w sprawozdaniu nie było wzmianki. (Głos: nadmienił!).

Tow. Steig (Lwów) jest zdania, że sprawozdawca patrzy zanadto różowo a tow. Daszyński za czarno. Faktem jest, że „Arbeitera“ zostawało po 300 sztuk, ale obecnie jest niemal pewność, iż będzie się stale rozchodziło 700 egzemplarzy. Kraków winien redakcyi „Arb.“ mnóstwo pieniędzy. Trzeba płacić a nie narzekać.

Tow. Pokrzywa. A bo czemu drukujecie amerykańskie artykuły?

Tow. Steig. To tajemnica redakcyjna.

Tow. Daszyński stwierdza, że zarzutów jego nietylko nie osłabiono, ale przeciwnie rozmaici mowcy przyznają mu słuszność. Postęp jest, jest nawet widoczny, lecz zdaniem jego nie należy nigdy strzelać za daleko.

Tow. Żelaszkiewicz podnosi sprawę prześladowań. We Lwowie policya wyraźnie całkiem oświadczyła, że nie dozwoli nigdy już na zgromadzenie robotnicze w ratuszu. Na zarzut, że partya nie obsługuje należycie prowincyi tow. Żel. podnosi, że przeciwnie prowincya sama nigdy nie daje znać komitetowi o niczem. Do Przemyśla n. p. pisano parę razy a nie otrzymano żadnej odpowiedzi, aż w końcu dowiedziawszy się z pism burżuazyjnych, że strejk rozpoczęty — wysłano telegraficznie pieniądze na strejk. Wnosi w końcu, aby na przyszłość sprawozdania na kongres były wcześniej drukiem ogłaszane.

Referent tow. Czerski stawia zasadnicze pytanie, czy sprawozdawca ma mówić o tem czego niezrobiono, czy o tem co zrobiono faktycznie! Braki te, które wytknięto dziś tak silnie organizacyi lwowskiej istnieją od dawna. Dawniej nie opłacano redaktorów wcale, dziś dostaje redaktor przecież 10 złr. Konstatuje on fakt, że krakowski „Naprzód“ dostaje pomoc pieniężną od grona lwowskich towarzyszy, czego „N. Robotnik“ nie ma. Tewel wyjechał do Przemyśla na własną rękę. Partya wysłała za to Dudykiewicza, który tam był parę dni, kiedy wyjechał zaś nie było jeszcze mowy o strejku a potem nie wzywano pomocy komitetu. Zresztą wysłano dość pieniędzy. Do Stanisławowa wysłano tow. Diamanda i wrócono mu część kosztów (głos: 5 złr, za 7 dni!). Zachodnia organizacya może stać lepiej, bo tam przemysł lepiej rozwinięty, a nadto ma ona Szląsk.

Tow. Żołnierz prostuje kilka faktów. I jak nie mógł on dać znać do Lwowa, bo istotnie strejk wybuchł całkiem niespodziewanie a w ciągu 8 dni trwania takowego odbyło się 16 zgromadzeń poufnych, które wszystkie on musiał urządzać. O nieudałym strejku piekarzy nic powiedzieć nie może, bo właśnie wtedy zachorował.

Po tej dyskusyi przyjął zjazd sprawozdanie jednogłośnie do wiadomości. Odczytano nadeszłe telegramy: z Kołomyji od tow. polskich i żydowskich, list z Buda Pesztu i z Otynii poczem przerwano o godzinie 12 posiedzenie.

Na posiedzeniu popołudniowem zabrał głos pierwszy sprawozdawca komitetu zachodnio galicyjskiego tow. T. Reger. Ze sprawozdania tego wynika, że od czasu ostatniego kongresu we Lwowie wzrost organizacyi, zwłaszcza stowarzyszeń zawodowych, znacznie postąpił. W Krakowie założono nowe stowarzyszenia zawodowe robotników budowlanych, szewskich, stolarskich. piekarskich, ceglarskich i „koło miejscowe“ kolejowych, w Płaszowie, Żywcu i w Bielsku „koła miejscowe“ rob. kolejowych, w Myślenicach „Siłę“. Ogółem w zachodnio galicyjskim okręgu agitacyjnym mamy obecnie 24 stowarzyszeń partyjnych. Stow. górników „Prokop“ w Mor. Ostrawie ma nadto 11 filii na Szląsku. W stowarzyszeniach tych odbyliśmy 76 zgromadzeń. Liczby członków, ilości odczytów, stanu kasy i t. d. podać dokładnie nie da się, bo wiele organizacyi nie nadesłało swoich sprawozdań. Organizacya partyjna opiera się nadto na mężach zaufania, których mamy we wszystkich miejscowościach, gdzie tylko istnieje ruch robotniczy. W Bochni, Tarnowie i Rzeszowie nie mamy nawet dotychczas innej formy organizacyi. W zachodnio galicyjsko-szląskim okręgu agitacyjnym odbyło się w tym czasie 38 zgromadzeń ludowych publicznych, z czego jedno pod gołem niebem, trzy zwołane przez stow. polit. „Proletaryat“ a 4 zawodowe, inne zaś polityczne. 15 zgromadzeń zostało zakazanych, z tego na sam Tarnów przypada aż trzy! Prócz tego delegaci komitetu przemawiali przeszło na 100 rozmaitych zebraniach poufnych, z czego 50 odbyło się poza Krakowem. Koszta podróży koleją na te zgromadzenia, licząc samą tylko opłatę za bilety, wynoszą w przybliżeniu 200 złr. Komitet wysyłał swoich delegatów na pięć rozmaitych konferencyi innych organizacyi. „Naprzód“, zamieniony od 1 stycznia na tygodnik, drukuje się obecnie w ilości 1750 egzemplarzy; czasem jednakowoż w razie potrzeby aż do 2000. — Ogólny dochód partyi w ostatnich trzech kwartałach wynosi: 3741 złr. 25 ct. Rozchód: 3821 złr. 81 ct. Pozostaje więc deficytu 80 złr. 56 kr. Deficytu tego nie byłoby, gdyby niektóre organizacye nie zalegały ciągle z należytościami a są zaś nawet takie, które z reguły nie płacą. „Naprzód“ prenumerują wszystkie stowarzyszenia w zachodniej Galicyi i na Szląsku obowiązkowo dla swoich członków.

Prześladowania w tym roku dosięgły ogólnej sumy: 4 lata 6 miesięcy i 20 dni. Z tego 4 miesiące i 20 dni aresztu policyjnego, 4 miesiące i 26 dni śledztwa, zaś reszta więzienia za wyrokiem. Grzywny spadły na nas w sumie 45 złr. Członkowie partyi wytoczyli też w Krakowie szereg procesów przeciwko policyi, ale tylko jednego strażnika cywilnego wsadził sąd na 3 dni do aresztu.

Brak środków pieniężnych, prześladowania najrozmaitsze a w końcu także brak sił agitatorskich nie pozwoliły nam zrobić czegoś więcej. Zakładając tygodnik w Krakowie liczyliśmy wiele na poparcie ze strony górników, nadzieje te jednak zawiodły nas, bo wśród górników „Naprzód“ ma zaledwo 50 odbiorców.

Tow. Pokrzywa przypomina, że w ostatnim półroczu zdobyli tow. krakowscy miejską kasę chorych dla robotników. Rząd jednak, a raczej władza przemysłowa nie chce zatwierdzić nowego zarządu — składającego się ze samych socyalistów, lecz towarzysze postanowili wytrwać przy swojem i w najbliższym czasie zwołują wielkie zgromadzenia ludowe w sprawie kasy chorych.

Tow. Dr. Leser broni się jakoby z jego powodu partya poniosła straty w Morawskiej Ostrawie.

Tow. Czerski oświadcza, że niesłusznym jest zarzut, iż Lwów zalega z należytościami wobec Krakowa.

Tow. Diamand oświadcza, iż zauważył jakiś antagonizm między organizacyą wschodnio-galicyjską a zachodnio-galicyjską. Tak być nie powinno. Właściwie powinienby być w Galicyi jeden komitet partyjny, z potrzeby jednak, a nie dla jakichś różnic, podzieliliśmy Galicyę na dwie części, bo rozległość naszego kraju utrudniałaby nam w przeciwnym razie pracę. Jeżeli ktoś nie płaci za pisma, to nie należy mu posyłać! Jeśli zaś nie płacą, to niepłacą przedewszystkiem „Nowemu Robotnikowi“, bo wschodnia Galicya stoi ekonomicznie gorzej, a powtóre tu robiono pierwsze eksperymenty socyalistycznej i niesocyalistycznej agitacyi, tu tysiącami rozdawano bezpłatnie pisma; w ten sposób zepsuto ludność i przyzwyczajono ją do brania pism darmo. Tow. Diamand oświadcza, że u wszystkich towarzyszy istnieje mimo to jednakowy zapał do pracy i gotowość do poświęceń dla partyi. W zatargi żadne on nie wierzy, a słowa, które padły, mogły były być co najwyżej za daleko posuniętą krytyką własną, podjętą również dla dobra partyi. W każdym jednak razie sądzi, że serdecznością da się o wiele więcej zdziałać, aniżeli zgryźliwością. Po krótkiej jeszcze przemowie tow. Żelaszkiewicza i odpowiedzi referenta przyjęto sprawozdanie jednogłośnie do wiadomości.

Po odczytaniu nadeszłych tymczasem telegramów ze Lwowa od tow. drukarzy i rob. budowlanych zabrał głos, jako referent do drugiego punktu: „Agitacya i Prasa“. tow. Daszyński: Agitacya, jestto temat tak obszerny, iż należy dobrze się strzedz, aby nie popaść w frazesy. Agitacya, jest to sztuka przystosowania się do warunkow, wśród których wypada się obracać. Jeżeli my teraz cokolwiek już uzyskaliśmy, jeżeli wydobyliśmy ruch na jaw; ten ruch, tak znienawidzony i spotwarzony zrobiliśmy wielkim i poważnym a nawet groźnym, to tylko dzięki temu, że potrafiliśmy się przystosować do warunków rozwoju. W ten sposób postępując stworzyliśmy powoli partyę. Dawniej kiedyśmy jeszcze bawili się sztyletami i tajnemi odezwami, wielu o nas nie słyszało a nikt się o nas nie troszczył nawet. Dziś oparci na masach ludu, który nas zrozumiał a my jego zrozumieli, stanąwszy jasno, otwarcie i publicznie w obronie naszych idei staliśmy się groźnymi. Liczenie się ze siłami, zdawanie sobie sprawy ze stosunków i położenia, to najważniejsze nasze zadanie w agitacyi. Nie

wolno nam też nigdy zaślepiać się, lecz zawsze powinniśmy broń naszą modernizować (t. j. odnawiać). Musimy starać się opanować napotykane zjawiska ekonomiczne. Z tych zjawisk ekonomicznych mamy najsilniejsze: strejk i bojkot. Jeżeli potrafimy te dwa zjawiska należy je wykorzystać, to zrobimy bardzo wiele. Kongres zeszłoroczny postawił popularne hasło dziesięciogodzinnego dnia roboczego, który ma nas zbliżyć do ośmiogodzinnego czasu pracy. Jak popularnem jest to hasło, tego dowodem liczne strejki w ubiegłym roku. Lecz strejk, który przez siedem dni nie wie jeszcze do czego zdąża, to nie jest strejk porządny, — zorganizowany. My musimy w końcu każdy strejk wziąść na nasze barki, lecz strejk nie zorganizowany nie jest strejkiem partyjnym. Regułą powinno być dopuszczać tylko do takich strejków, które z góry mają nadzieję powodzenia. Takie strejki należy przygotować agitacyą, zorganizować je a następnie pomagać im, aby zwyciężyły. Druga rzecz to bojkot, a jest on dla nas bardzo ważnym. Za pomocą bojkotów możemy zdobyć sobie lokale na zgromadzenia, których brak, zwłaszcza na prowincyi daje się nam głęboko uczuwać. Jeżeli restaurator, ciągnący główne zyski z klasy robotniczej, nie chce prenumerować naszych pism i nie chce nam dawać sali na zgromadzenia, to nie chodzić do niego wcale — zbojkotować go.

Zresztą żądania nasze ekonomiczne, co do programu minimalnego, pozostaną na długo jeszcze temi samemi. Najważniejszą jest dla nas agitacya polityczna. W walce politycznej teraz właśnie, kiedy stoimy wobec nowej ery hr Badeniego, musimy znowu na pierwszy plan wysunąć żądania powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania, dlatego powinien kongres uchwalić, że od żądania tego wcale nie myślimy odstępować (brawa i oklaski). Nas to wcale nie przestrasza, że hr. Badeni obejmuje ster rządów. Jeżeli na kim „żelazna ręka“ hr. Badeniego robi wrażenie, to nie na nas z pewnością. Przetrwaliśmy spokojnie rządy hr. Taaffego, dalej ks. Windischgrätza, przetrwaliśmy koalicyę a w końcu my w Galicyi rok 1893, kiedy to jednym zamachem chciano nam zburzyć całą naszą organizacyę, to i teraz się nie ulękniemy. Jeżeli zaś stajemy śmiało do walki, to nie z fanfaronady, lecz w poczuciu naszej siły i dobrej sprawy. Wobec dawnych partyi, zwłaszcza wobec demokratów stanowisko nasze pozostaje niezmiennem. Wobec nowo utworzonego stronnictwa ludowego zachowujemy stanowisko krytyczne. Chłopi stanowią u nas 74% ludności w kraju, jeżeli tedy chcemy dalej rozwijać się, jeżeli nie chcemy stracić charakteru partyi, reprezentującej lud cały, to musimy się zająć chłopami. Chłopi ci często bardzo, w najkrytyczniejszej dla nich chwili, zdradzani i opuszczani przez swoich radykalnych przywódców, przychodzą do nas po pomoc. Wtedy powinniśmy pomagać i pomagamy im z całą chęcią i z odwagą cywilną, na jaką się nigdy nie zdobędą radykali polscy w rodzaju Stapińskich lub Lewakowskich. Jeżeli tak będziemy zawsze postępowali, my, ta partya najskrajniejsza, to wówczas chłopi po prostu będą musieli do nas przyjść. Otóż wobec tego ruchu ludowego wszystkie nasze sympatye stoją, po stronie ludu. Inaczej ma się rzecz z przywódcami, z tą garścią ludzi, których widzieliśmy już we wszystkich obozach a nawet w socyalistycznym. Na tych patrzymy bardzo krytycznem okiem a jedno jest pewnem, to, że jeżeli zechcemy pójść z chłopami, to nie powinniśmy wprost iść ze Stapińskimi i t d.

W ostatnich czasach podjęto przeciwko nam szczególnego rodzaju walkę. Oto usiłują nas gwałtem wpędzić w sidła walki religijnej. My znajdujemy się w walce z klerykalizmem, o ile ten klerykalizm przejawia się jako szkodliwy interesom ekonomicznym ludu. Ale wówczas, kiedy my prowadzimy walkę ekonomiczną i polityczną, rozmaite czynniki usiłują wpędzić nas, zapomocą rozmaitych, sztuczek w wir walki o rozmaite kwestye religijne. Lecz my się nie damy złapać na misternie, choć równie szalbierczo zastawione sidła. Czas walk religijnych dawno już minął i dziś kwestye religijne nie zdołają już wśród ludu robotniczego wywołać żadnego takiego ruchu, któryby zająć potrafił. My zresztą trzymamy się zawsze zasady: religia jest rzeczą prywatną. Co do kwestyi terenu, na jakim nam wypada agitować, to referent jest zdania, że na razie mamy jeszcze dość do zrobienia w miastach i miasteczkach wśród proletaryatu przemysłowego Jeżeli gdzieś możebnem jest nawiązać stosunki z chłopami, to dobrze, pomagać im zawsze szczerze, ale nie rozwijać na razie umyślnej agitacyi wiejskiej.

Prasa nasza partyjna w Galicyi jest stosunkowo bardzo szczupłą, nędzną i ubogą. Ci, którzy znają stosunki, wiedzą, że inaczej długo jeszcze być nie może. Brak nam n. p. broszur. Nieraz już podnoszono i udowadniano potrzebę stałego wydawnictwa broszurowego, ale cóż, kiedy brak środków pieniężnych nie pozwala nam na nic. Co do „Bociana“ wyraża referent swoje osobiste zdanie, że założenie jego i prowadzenie nie miało żadnego sensu. Jest to pismo humorystyczne bez krzty humoru, do tego założono je w Przemyślu, gdzie z góry można było przewidzieć, że zostanie zgnieceionem; przyprowadziło nas ono też już o niejedną kompromitacyę. Referent wnosi więc, by kongres orzekł, iż pismo należy zawiesić póki nie będzie odpowiednich środków do wydawania go. Dalej omawia mowca konieczną potrzebę wprowadzenia „N. Robotnika“ obowiązkowo do wszystkich stowarzyszeń we wschodniej Galicyi, podobnie jak „Naprzód“ wprowadzono w zachodniej. Dalej należy się wszędzie, gdzie to tylko możebne, postarać o koncesye na sprzedaż naszych pism. Mowca dotyka raz jeszcze sprawy opłacania redaktora „Nowego Robotnika“. W końcu zaś poleca mowca do przyjęcia propozycyę Centralnego związku zagranicznego socyalistów polskich w sprawie wydania wspólnej majówki na rok 1896 w Londynie. W krytykę pism mowca się nie wdaje, lecz sądzi, iż każdy to przyzna, że pisma powinny być naszą najsilniejszą bronią! (Huczne oklaski)

W dyskusyi zabiera głos pierwszy tow. Sojka (z Białej). W Białej w stowarzyszeniu istnieją dwie klasy płacących, z których pierwsza płaci 7 ct. i dostaje co tydzień „Naprzód“, druga zaś nie bierze „Naprzodu“, ale płaci tylko 5 ct. W ten sposób dotychczas brano 70 egzemplarzy „Naprzodu“ i parę „Nowego Robotnika“. Obecnie jednak trzeba będzie brać znacznie więcej, bo nawet tacy, co czytać nie umieją, chętnie biorą pisma ze sobą do domu i tam każą je sobie dzieciom, lub komu innemu odczytywać. I to wszystko dzieje się przy najgorszem położeniu robotników bialskich, których płaca dzienna wynosi od 35 do 50 ct., akordowa zaś najwyżej 1 złr. 20 cent. dziennie przy 10 a często nawet 11-godzinnym dniu pracy. Są jeszcze i tacy członkowie, którzy żądają innych pism do czytania, a to dlatego, iż bardzo często nie rozumieją wielu słów używanych w naszych pismach partyjnych, dlatego mowca stawia wniosek wydania słowniczka obcych wyrazów.

Tow. Hudec zaznacza, że największą trudnością w zaprowadzeniu obowiązkowego prenumerowania pism w lwowskich stowarzyszeniach był wzgląd na ustawę, obawiano się wmięszania się władz. Skoro jednak kongres autorytetem swoim stwierdzi, że zapatrywanie się takie na tą sprawę jest mylnem, i uchwali stanowczo, że obowiązkiem każdego stowarzyszenia jest prenumerować pisma dla wszystkich swoich członków, to będzie się to musiało przeprowadzić. Co do płacenia redaktorów mowca zgadza się w zasadzie z tą myślą, lecz wpierw trzeba pomyśleć o regularnem wypłacaniu drukarza. W sprawie majówki należy pamiętać, że pismo tego rodzaju powinno u nas być cenzuralnem. W końcu zapytuje mowca, dlaczego referent nie zajął żadnego stanowiska wobec „Światła“, pisma naukowego, wychodzącego we Lwowie. Pismo to zostało założonem z prywatnej inicyatywy kilku młodych towarzyszy i radeby wiedzieć, co o niem myśli kongres.

Tow. Pokrzywa. Jeżeli majówkę londyńska organizacya dostawi na czas, tak jak obiecuje, to będzie dość czasu do rozszerzenia jej przed pierwszym maja. Co do „Swiatła“ zaś, to my istotnie nie wiemy co robić, bo pismo do tej chwili jest jest jeszcze prywatną własnością, należy tedy, aby się red. „Światła“ sama oświadczyła.

Tow. Schorr jest zdania, że strejk i bojkot dopiero wtedy zyskają całą swą wartość, kiedy organizacya zawodowa będzie silną.

Tow. Reger stawia wniosek, aby w chwili otwarcia parlamentu zainicyować energiczną akcyę za uzyskaniem powszechnego prawa głosowania przez zwoływanie masowych zgromadzeń a w szczególności przez urządzenie próbnego głosowania, podobnie jak to miało miejsce w roku 1893, z tą jednak różnicą, aby ono tym razem objęło całą Galicyę.

Tow. Danek oświadcza się przeciwko obowiązkowi prenumerowania pism i przeciwko wydawaniu majówki w Londynie, a to ze względów na ustawę prasową.

Tow. Czerski prosi o zatwierdzenie tow. Joachima Fraenkla, jako naczelnego redaktora „Nowego Robotnika“ we Lwowie.

Tow. Hudec oświadcza, że „Światło“ każdej chwili stoi do rozporządzenia partyi; długi i wierzytelności wstrzymywały tylko wydawców od postawienia samodzielnie wniosku na przyjęcie „Światła“ za organ. Mowca jest wręcz przeciwny próbnemu głosowaniu, nie dlatego, że ono dużo kłopotów sprawia, lecz że takie rzeczy dwa razy nigdy się nie udają, a wreszcie cała ta rzecz nie ma żadnej właściwie wartości. Co do redaktora, to jest on zdania, iż przedewszystkiem należy zatwierdzić redaktora odpowiedzialnego.

Tow. Sziffler wyraża zdziwienie dlaczego komitet, urządzający zjazd, nie postawił na porządku dziennym także osobnego punktu: „Powszechne prawo głosowania“. Stawia więc wniosek polecający prowincyonalnym organizacyom rozwinięcie energicznej agitacyi za powszechnem prawem wyborczem.

Tow. Switajło przemawia przeciwko obowiązkowemu prenumerowaniu pism, zwłaszcza w stowarzyszeniach zawodowych; tow. Moos zaś przeciwko wydawaniu majówki w Londynie.

Tow. Reger wykazuje korzyści wypływające z obowiązkowego prenumerowania pism dla samychże stowarzyszeń, wskazuje na tą okoliczność, że w 1893 roku wojna przeciwko „Siłom“ miała swe źródło właśnie w obowiązkowem prenumerowaniu pism, ale myśmy odnieśli zwycięstwo i teraz swobodnie już możemy i powinniśmy korzystać z tego. Co do „cenzuralności“ majówki, to sprawa przedstawia się tak: albo majówka przejdzie cenzurę, a wtedy będzie ona do niczego, albo też zostanie skonfiskowaną, a wtedy będziemy bez majówki. W każdym zaś razie będziemy mieli na karku §. 23 ust. pras., wolimy już zatem mieć majówkę z Londynu, dobrą i piękną, choćby nawet pod groźbą §. 24 ust. pras.

Tow. Czerski wyjaśnia, że jeżeli się mówi o obowiązkowem prenumerowaniu pism, to dotyczy to właśnie w pierwszym rzędzie stowarzyszeń zawodowych, bo stowarzyszenia kształcące, wobec rozwijającego się ruchu zawodowego, upadają i stają się wprost nic nie znaczącemi. Tego samego zdania jest tow. Kolasiewicz.

Tow. Żelaszkiewicz jest zdania, że „Bocian“ na razie słaby poprawi się z czasem, dlatego nie należy go zawieszać. W zasadzie jest on za wprowadzeniem wszędzie obowiązkowego pren. pism, ale na razie jest to jeszcze niemożliwem, bo ludzie czytać nie umieją i pieniędzy nie mają. We Lwowie stow. rob. budowlanych musiało zniżyć wkładkę z 10 ct. na 5 ct. tygodniowo, aby mieć otwarte pole do agitacyi wśród mas.

Wobec tego mowca oświadcza się przeciwko obowiązkowemu zaprowadzeniu pism a jest raczej za subwencyonowaniem. Również zwraca się przeciwko wydawaniu majówki w Londynie a to ze względu na koszta. W sprawie podpisywania „Robotnika“ nie może mowca zrozumieć, jak można mówić o redaktorze naczelnym a nie wspomnieć nawet, kto ma być odpowiedzialnym, jest więc zdania, że jeden człowiek powinien być redaktorem naczelnym i odpowiedzialnym. W sprawie agitacyi za powszechnem głosowaniem mowca jest przeciwnym propozycyi głosowania próbnego, wolałby, aby wpłynąć na centralny zarząd partyjny w tym kierunku, aby jak najprędzej zwołał kongres powszechny austryacki i na nim uchwalić stanowczo strejk generalny, na wypadek, gdyby nam nie dano prawa głosowania. (Przeciągłe oklaski).

Tow. Pokrzywa raz jeszcze przemawia za obowiązkowem prenumerowaniem pism. Szewcy krakowscy np. nie mają nawet własnego lokalu, ale pismo pobierają dla wszystkich członków swoich. Tak powinnoby być i we wschodniej Galicyi. W sprawie „Światła“ stawia wniosek, by je uznać za organ partyjny i przenieść do Krakowa — co do „Bociana“ zaś, to nie jest za kapitulacyą.

Przewodniczący uwiadamia, że na sali znajduje się tow. Stefan Nowakowski, włościanin, poseł przemyski i wita go imieniem zgromadzonych. (Huczne oklaski).

Referent tow. Daszyński stwierdza, że dyskusya pokazała ogromne różnice zdań. Najpierw co do prasy: Otóż w pierwszym rzędzie oświadcza się za uznaniem „Światła“ jako organ partyjny. Wręcz przeciwnie zapatruje się na „Bociana“. Tu już samo istnienie tego pisma, może być szkodliwe. „Bocian“ naraził partyę już kilka razy na skandale a i teraz klerykali w bezczelny sposób rzucają się na nas, chociaż „Bocian“ nie jest ani własnością, ani organem partyi. — Zanim zacznie się wydawać pismo humorystyczne trzeba mieć najpierw co najmniej 100 złr. gotówki i zasób sił umysłowych, któreby umiały to pismo zrobić poczytnem. W kwestyi odpowiedzialnego redaktora, to wszędzie, w całym świecie i we wszystkich redakcyach istnieje zasada, że kto inny pracuje a kto inny odpowiada. Nam nie wolno tem bardziej od tej zasady odstępować i dlatego prosi o zatwierdzenie tow. Fränkla naczelnym rydaktorem, a kwestyę odpowiedzialnego redaktora pozostawić komitetowi partyjnemu lwowskiemu. Pamiątka majowa ma dla nas Polaków szczególne znaczenie. Nigdzie na całym świecie nie święcą pierwszego maja tak uroczyście i z takim zapałem, jak tu w Polsce. Proletaryat polski zrozumiał należycie znaczenie tego święta, które ma dla niego i to jeszcze znaczenie, że łączy go w jedną całość. Robotnicy polscy z pod trzech zaborów w dniu tym głębiej, aniżeli kiedykolwiek uczuwają swą wspólną przynależność. Dlatego majówka powinna być tak zredagowaną, aby nam właśnie tą stronę święta majowego przypominała, powinna więc być wspólną dla wszystkich Polaków! Zwolennicy galicyjskiej pamiątki majowej, niechaj właśnie pamiętają, że nam w Austryi trzeba czasem słowa niecenzurowanego, któreby śmielej do nas przemówiło. Przed 1 maja, wśród najwyższej gorączki agitacyjnej wsiąka wszystko z niesłychaną łatwością i szybkością, nie potrzebujemy się więc obawiać żadnych przeszkód — a zresztą czyż zwolennicy pamiątki cenzurowanej zapomnieli, że mimo cenzury istnieje jeszcze w Austryi §. 23 ust. pras., który nawet cenzurowane pisma skazuje na marnienie w lokalach redakcyjnych? Aby pamiątka nie była zbyt drogą, to można za warunek postawić maximum 15 ct. na miejscu u nas. Co do prasy, to istotnie dość już tego niedołęztwa. Słyszeliśmy co Sojka powiedział! Bialski robotnik ma charakter i wie dobrze, że organizacya to nie ciągłe obniżanie, ale ciągłe podwyższanie wkładek, wie też iż organizacya wtedy dopiero będzie dobrą, kiedy agitacya ustna i za pomocą pism, znajdzie najobszerniejsze zastosowanie. Subwencye, skądkolwiekby one pochodziły, choćby nawet od towarzyszy, są zawsze żebractwem i nigdy nie mogą być uważane za podstawę pism. Przez obowiązkowe wprowadzenie pism do wszystkich stowarzyszeń uzyska się 2000 abonentów, a więc i środki na pokrycie wszelkich wydatków i opłacanie redaktora i t. d.

Rzeczy takie, jak głosowanie próbne udają się tylko raz. Zresztą nikt nie wierzy w owe 6000 czy 8000 zebranych głosów i to całkiem słusznie, bo istotnie żadnej niema kontroli, czy podpisy są prawdziwe itd. Jeżeli zaś chodzi o agitacyę samą, to my znajdziemy dość innych środków, aby poruszyć masy. Mylnem jest też twierdzenie, że u nas agitacya za powszechnem prawem wyborczem osłabła. Przeciwnie u nas wre i kipi potężnie a jeśli był teraz czas wakacyi, to był to z naszej strony krok bardzo polityczny, nie wysilać się na walkę z rządem który nie miał żadnego znaczenia politycznego a zachować siły na później, by teraz z tem większą energią wystąpić.

Żądanie, aby pismo było pisane popularnie jest słusznem, ale tu trudno czasem wprost znaleść dość popularnego redaktora, któryby potrafił pisać dla analfabetów. Życzenie tow. Sojki, aby wydać słowniczek jest słuszne i należałoby je polecić komitetom do uwzględnienia. (Oklaski). (Dok. nastąpi)

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Nowy Sącz 29 września. Z okazyi odbywającego się u nas zjazdu partyjnego, zwołał krakowski „Proletaryat“ zgromadzenie pod gołem niebem na targowicy miejskiej, na godzinę 10 rano. Na porządku dziennym postawiono: 1. Powszechne głosowanie. 2. O położeniu klasy pracującej. Już przed naznaczoną godziną tłumy ludu otoczyły czerwoną trybunę, nad którą widniał olejny portret Karola Marksa. Wedle obliczeń towarzyszy, było od 4 do 5 tysięcy zgromadzonych. Tow. Leon Misiołek zast. przewodniczącego otworzył zgromadzenie i przedstawiwszy komisarzy rządowych udzielił głosu tow. drowi Diamandowi, który wymownie przedstawił, jak od lat kilku nadużywa się cierpliwości ludu, oszukując go przy reformie wyborczej. Klasa pracująca zrozumiała jednak ważność praw politycznych i zorganizowała agitacyę za powszechnem głosowaniem, która zmusi opornych do uczciwej reformy. Nowy rząd hr. Badeniego wzywa mowca, aby podjął bodaj wniosek hr. Taaffego z r. 1893, bo jest on jeszcze najbardziej łatwy do przeprowadzenia. Upadek sromotny koalicyi powinien być wymowną przestrogą dla następnych rządów. Jakiekolwiek one będą, lud nie porzuci walki o swoje prawa dopóty, dopóki ich nie otrzyma! Okrzykiem na cześć powszechnego prawa wyborczego, powtórzonym przez zgromadzonych z zapałem, zakończył tow. Diamand swoje przemówienie.

Po nim przemawiał tow. Daszyński, który przedstawił upośledzenie klasy pracującej pod względem ekonomicznym, towarzyskim i politycznym. Jednak czasy zmieniają się coraz bardziej pod wpływem wzrostu świado-

mości klasowej wśród robotników i ludności wiejskiej. Im bardziej klasy posiadające ulegają korupcyi towarzyskiej i politycznej, tem szybciej otwierają się oczy proletaryatowi. — Następnie mowca na przykładach z całego kraju przedstawił, jak gwałcą i terroryzują wszelki ruch ludowy, jak narzucają się nawet miastom rozmaite pobankrutowane ekscelencye, i zakończył wezwaniem do energicznej organizacyi sił ludowych.

Poseł Nowakowski (przyjęty oklaskami) przemawiał po rusku. Przedstawił on, że wybór swój zawdzięcza także i robotniczej agitacyi i że tylko słuszność ludowej sprawy mogła księcia Sapiehę pokonać. Lud wiejski stacza się coraz bardziej w przepaść nędzy i schodzi do proletaryatu, dlatego mowca nie widzi wielkiej różnicy między proletaryatem miejskim a chłopami. W sejmie będzie bronił interesów obydwu warstw. (Długotrwałe oklaski).

Szereg mowców zabierał jeszcze głos; — przemawiali: p. Smółczyński z Muszyny, który opisywał wykręty Potoczków wśród okrzyków „hańba“, tow. Danek, Reger, Żelaszkiewicz, Schiffler i tow. Kokorian, któremu komisarz kilkakrotnie przerywał.

Pogoda podczas całego zgromadzenia była prześliczna, a pod koniec tłumy z całego miasta skupiły się na targowicy. Komisarz rządowy p. Łempicki zachował się taktownie i przerywał kilku mowcom z umiarkowaniem, co na jego pochwałę tutaj podnosimy. Gdy przewodniczący zamknął zgromadzenie trzykrotnym okrzykiem: „Niech żyje międzynarodowa socyalna demokracya!“ powtórzonym przez zgromadzonych, zabrzmiał wśród tysięcy „Czerwony Sztandar“ i długo obijał się o mury okolicznych kamienic.

W podniosłym nastroju rozeszli się zgromadzeni do domów.

Z warsztatów i fabryk.

U Ignacego Łopatowskiego, złotnika przy ul. Senackiej l. 7, o którym już raz pisaliśmy, jako o pierwszorzędnym wyzyskiwaczu, pracuje dwóch chłopców praktykantów cały dzień od świtu do 12 a nawet 1 w nocy. Nawet niedzieli nie mają swobodnej, bo rano każe p. majster pracować a popołudniu każe im na przemiany „pilnować domu“ i dzieci bawić. Łopatowski żadnego z nich nie ubezpieczył w Kasie chorych.

Wyzysk w handlu. Niejaki Issak, kupiec galanteryjny i sukienniczy w Przemyślu płaci dziewczętom pracującym u niego od 7 rano do 10 godz. w nocy miesięcznie po 10 złr. bez niczego. — Wyzyskawszy za tę nędzną płacę siły dziewczęce aż do ostatecznego wycieńczenia biednych robotnic, wyrzuca je Issak potem brutalnie na bruk na pastwę głodu. Drobne handle są wogóle częstokroć jaskiniami wyzysku ludzkiej pracy i żadna ustawa nie troszczy się o ubogich pomocników tam zajętych.

Z Trzyńca donoszą: Jak u nas wykonuje się ustawy przemysłowe, o tem niech świadczy następujący wypadek. Robotnik, w fabryce Hugona Blanka, tow. Franciszek Wenzel, zachorował po trzech latach pracy bardzo niebezpiecznie. Urzędnicy chcieli go zaraz wydalić z fabryki, aby kasie chorych nie przysparzać kosztów, ale robotnicy ujęli się za chorym i musiano go odstawić do szpitala w Cieszynie. Ztąd po tygodniowej kuracyi wypuszczono go zdrowego. Gdy wrócił do pracy, odprawiono go z niczem! Dopiero starostwo cieszyńskie nakazało zapłacić rob. 14 dni, ustawą przewidzianych. Już kilku robotników wyrzucano w podobny sposób z tej fabryki trzynieckiej, a nikt się o nich nie upomniał. I będzie tak dopóty, dopóki każdy nie będzie należał do robotniczej organizacyi.

KRONIKA.

Epoka wyborcza napłodziła sporą ilość szumnych odezw do narodu, w których często ograniczoność walczy ze złą wolą, ale nie widzieliśmy jeszcze czegoś tak zabawnego, jak wydana przy „Dzienniku polskim“ — tym rozsadniku najniesmaczniejszej korrupcyi — odezwa p. Juliana Lewickiego, kupca z trzeciej dzielnicy we Lwowie. Szkoda, że jej wcześniej nie wydał, bo byłby nią do szczętu skompromitował „demokratów“. P. Lewicki popiera z zapałem posłów demokratycznych i pisze w odezwie: „Nieszczęśliwe hasła „Demokracya“ i „Powszechne głosowanie“, to obłuda!“ a dalej: „naszym posłom nie wolno bawić się w żadne bałamutne hasła „demokracyi“, lub jakiegoś tam nie nie obiecującego głosowania!“ Szanowni nasi „demokraci“ wiedzą, jakich mają wyborców, wiedzą oni, że nie potrzebują wobec kołtunów być ani konsekwentnymi, ani nie mają się lękać krytyki analfabetów politycznych, którzy nie mają wyobrażenia o społeczeństwie, a widzą tylko „trzecią dzielnicę“... Nie będziemy naturalnie pouczać lwowskiego kupca o tem, co obiecuje ludowi powszechne głosowanie, bo byłoby to straconym trudem wobec człowieka, który stawia wniosek do sejmu o „wychowaniu młodzieży w patryotyzmie i sztuce wojennej“ itp. — Ubodzy na duchu jak p. Lewicki i szarlatany w rodzaju lwowskich dziennikarzy, jedzących ze żłobu pańskiego, zawsze są przeciw „polityce“, a usiłują zagłuszyć lud najbardziej niedorzecznemi projektami „niepolitycznemi“.

Głos ze wsi. W parafii Bestwinie odbywały się od 7 września przez 17 dni „misye“, tj. rodzaj nawracania pogan, w kraju od tysiąca lat katolickim! Najzacieklejszą wojnę prowadzono, rozumie się, przeciw gazetkom ludowym, jak pisma księdza Stojałowskiego i „Przyjaciel ludu“. Misyonarze obiecywali gorzenie w smole piekielnej przez wieki za czytanie tych pism „masońskich“ i miotali najbardziej nieprzyzwoitemi obelgami na lud czytający pisma ludowe.

Nadto rozpoczęto akcyę przy konfesyonałach! Włościanin Maciej Borgiel poszedł do spowiedzi i tu uzyskał rozgrzeszenie, pomimo, że jest czytelnikiem pism ludowych. Gdy potem chciał przystąpić do komunii, odmówiono mu jej, ponieważ jeszcze przedtem miejscowy wikary, niejaki Marcin Piechota, w zakrystyi palcem pokazywał chłopów misyonarzom, aby księża misyonarze nie dali im komunii, bo to czytelnicy gazet. Macieja Borgiela zawołano potem do zakrystyi, gdzie go dwu misyonarzy wzięło na moralne tortury.

Zwrócić tu uwagę należy, że ów wikary Piechota jest bohaterem skandalicznych powiastek i legend miłosnych na całą okolicę, że proboszcz, Jan Wojda, procesuje się z parafianami o cobądź i dąży do zdobycia bogatego probostwa w Żywcu po śmierci lub usunięciu ks. Manieckiego.

Lud zna kwalifikacye tych obu księży i nic dziwnego, że takie prześladowania misyjne rozgoryczają wielu. Zwracają się oni do nowo wybranych posłów ludowych, aby te wszystkie nadużycia księży na najbliższej sesyi sejmowej śmiało ogłosili, aby zainterpelowali o to biskupów, siedzących w sejmie, aby chłopów wzięli w obronę i potępili nowoczesną inkwizycyę galicyjską.

Trudne pytania. Otrzymujemy następujące pismo: „Szanowna Redakcyo! W Nrze 39 wyczytałem o tym księdzu, co kobietę przed ślubem pytał o nazwę najstraszego dyabła w piekle. U nas pod Babią górą pytają podobnie, np.: „na czem kościół stoi?“ albo „jakie p. Jezus ma oczy?“ Na pierwsze pytanie trzeba odpowiedzieć: „na wierze“, a na drugie: „miłosierne“, a ktoby co innego odpowiedział, ślubu gdzie nie dostać“.

Góral z pod Babiej góry.

Sprawiedliwe zapomogi drożyźniane. — Z wielu stron kraju dochodzą nas równocześnie skargi, robotników i podurzędników kolejowych na tegoroczny rozdział zapomóg drożyźnianych na kolejach państwowych. Zapomogi po 20 złr. (nawiasem mówiąc, nędzne) rozdano tym, co mieli po 300 lub 350 złr., a potem pominięto całą wielką ilość tych, co mają pensyę 400 złr. i wyżej i wreszcie dano zapomogi urzędnikom. Nie mamy nic przeciw zapomodze danej urzędnikom, ale dlaczego tych, co z 33 złr. miesięcznie mają utrzymać czasem liczną rodzinę — pominięto? Nadto dano różnym zausznikom pańskim, mającym nawet po 450 złr. pensyi, jeszcze w dodatku zapomogę. Dawano ją kawalerom, odmawiając jej równocześnie ojcom rodzin!

W tych dniach bankietują urzędnicy w Wiedniu wraz z p. Bilińskim, który ma o sobie szczęśliwe wyobrażenie, że rozwiązał kwestyę społeczną, a ubodzy podurzędnicy myślą ze strachem o zbliżającej się zimie!... Nigdy jeszcze może nie było wśród licznych warstw robotników i służby kolejowej takiego niezadowolenia i takiego rozgoryczenia, jak po kilku latach rządów p. Bilińskiego.

Los dozorców więzień przemyskich. Opłakane położenie tych umudurowanych niewolników z orzełkami, zmusiło nas do upomnienia się o ich prawa. Obawa o utratę kawałka chleba, nie pozwala tym ludziom, tak jak robotnikom w służbie prywatnej, zwoływać zgromadzeń, gdzie wobec całego świata, mogliby wyłuszczyć swoje żądania.

Bez wypoczynku zmuszeni są pracować trzy dni i trzy nocy, a czwarty dzień, który nazywa się niby dniem spoczynku, muszą przepędzać z aresztantami na robocie: to nazywają wytchnieniem po pracy.

Lecz widać, że ta ciężka i barbarzyńska praca zdawała się być za małą, wedle pojęcia b. p. prezydenta sądu Dylewskiego (którego ku uciesze wszystkich podwładnych przeniesiono z Przemyśla do Lwowa), który lekceważąc sobie instrukcye wydane dla dozorców więzień, wyraźnie powiadające, że po 24 godzinach służby ma nastąpić 24 godzin spoczynku, wydał specyalną ustawę dla Przemyśla.

Zwołano też pewnego dnia wszystkich dozorców do biura zarządcy więzień i kazano im popodpisywać jakieś książeczki, nie mówiąc im jednak, co one za cel mają i do czego właściwie mają służyć.

Mniej przezorni, nie domyślając się sideł, na nich zastawionych, popodpisywali je. Nie wiedzieli biedacy, że te martwe litery w tejże książeczce, to ta „powolna gilotyna“, którą my nazywamy „bezwzględnym wyzyskiem“. Mądrzejsi, spostrzegłszy się na tem, odmówili podpisu: bo gdzieżby stworzenie, które nazywa się człowiekiem, było w stanie bez przerwy pracować 5 dni i 4 noce a każda 5-ta noc dopiero wolna do spoczynku! A na dobitek tego, nie wolno jeszcze w przeciągu tych pięciu dni ani krokiem opuścić murów więziennych. Okrzyk boleści i rozpaczy wyrwał się z ust wszystkich, lecz to nie zraziło pana prezydenta. Zwołano tych „buntatorów“, którzy odmówili podpisu, grożąc im natychmiastowem wypędzeniem, jeśli nie złożą natychmiast swoich podpisów. Cóż było robić, podpisano ten krwawy cyrograf. Uchylono karku przed przemocą. Wytoczono dziesiątki dyscyplinarek, udzielono kilkunastu piśmiennych nagan. Jednego zupełnie usunięto ze służby. Wyrzucono na bruk ojca rodziny, który bez nagany kilkanaście lat wiernie służył rządowi.

Posłuchajmy teraz, jakie wynagrodzenie mają ci ludzie za swoją pracę. Otóż biedaków tych podzielono na trzy kategorye: dekretowi, prowizoryczni i dziennicy.

Dekretowi to ci, którzy swoją uległością i pokorą, a wreszcie co najmniej pietnastoletnią służbą, a raczej niewolą, wykazać się mogą. Ci dostają zapewnienie na papierze od rządu, że nie pozwoli im na starość żebrać, ale obdarzy ich w zamian za ich wierną służbę, to znaczy, jeśli pełne 40 lat wysłużyli, paroma grajcarkami. Przymierając z głodu, będą mogli rozmyślać nad dobroczynnością swoich chlebodawców.

Prowizoryczni i dziennicy, to nędzarze, straszniejsi od tych, co z taczkami w rękach zapracowują na kawałek chleba, niepewni o swoją egzystencyę, rozgoryczeni swoją niewolą i nędzą przy każdym kąsku chleba muszą pamiętać o tem, że „pańska łaska na pstrym koniu jeździ“, że lada dzień mogą ich wyrzucić, odebrać im ten i tak już ciężki kawałek chleba.

Tu nadmieniamy, że pierwsi mają pensyę miesięczną 33 złr. bez niczego, drudzy 25 bez niczego.

Wstrzymujemy się od uwag, dlaczego dodatki drożyźniane dla dozorców wypłacono „zaufanym“, a tym „buntatorom“ nie!

Niech owi panowie tylko tyle przyjmą uwag od nas: „że podobne wypadki są stokroć straszniejszemi środkami agitacyjnemi jak nasze, choćby najwięcej rewolucyjnie wygłaszane mowy“, bo one nie jednostki ale tysiące rzucają w objęcia sprawy robotniczej.

Kasę pogrzebową zamierza założyć przy księżem stowarzyszeniu robotniczem w Tarnowie ks. Żyguła recte Żygulińskí. Rodzina robotnicza z 5 osób złożona płaciłaby razem miesięcznie 34 centów, co na rok daje 4 złr. 8 ct. a na 10 lat 40 złr. W ten sposób płacenoby naturalnie przedewszystkiem najwięcej księżom, prowadzącym pogrzeb. Robotnicy tarnowscy opierają się projektom ks. Żyguły, który też, zdaje się, nie urzeczywistni swoich planów.

Od Administracyi.

W wykazie funduszu dla prześladowanych, zamieszczonym w zeszłym numerze, zaszła pomyłka drukarska; zamiast: Gramatyka —·10, ma być: 10·— Ogólna suma zostaje niezmieniona.

W niedzielę 6 października b. r.

o godz. 10 rano

Zgromadzenie ludowe

w sali p. Ebera.

Porządek dzienny:

„Robotnicy a ustawy przemysłowe“.

Druk W. Korneckiego w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Ochmański.